

Najdus, Walentyna

"Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786-1986", Stanisław Sławomir Nicieja, Wrocław 1988 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 80/4, 840-843

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

zatem z kart książek i czasopism. Pojawił się dopiero po wojnie i to głównie w RFN. Znów w szlafmicy, czasem jako przestraszony nową sytuacją mieszczuch, to znów skruszony wyrostek, który wie co nabroił i teraz boi się dostać w skórę. Czasem występowało dwóch „Michelów”—bliźników reprezentujących dwa niemieckie państwa, dwa różne ustroje, pokazujących sobie nawzajem język.

W NRD o „Michałku” mówiło się tylko w pierwszych latach po wojnie. Przedstawiano go jako ofiarę amerykańskiego imperializmu, wyzyskiwanego przez kapitalizm pracusia. Można się tu dopatrzeć analogii do jego sytuacji w Republice Weimarskiej. Jednak stopniowo znikał ze szpalt gazet, stawał się niewygodny; jakoś ustroje o autokratycznym charakterze nigdy nie służyły „Michelowi”.

W ciągu swej długiej historii ulegał jak widać co pewien czas dyktowanym przez zmienne warunki dziejowe modyfikacjom. Mimo to nie tracił swych zasadniczych cech zewnętrznych: pulchnego Szwaba, jak i charakterologicznych: pracowitego i uczciwego poczciwca. Ukształtowany — szczególnie podczas ostatniej wojny — stereotyp Niemca, kłóci się (nie tylko u nas) z dobrodusznym „Michałkiem”. Ale jak widać nie zawsze był on jednaki. Często zmieniał się zależnie od potrzeb i okoliczności.

Autor prześledził także, jak postać i cechy „Michela” widzą jego sąsiedzi, jak oceniają je Francuzi oraz Polacy. Obraz Niemców w oczach Polaków starał się ustalić jeszcze w 1938 r. Kurt L ü c k e. Jeżeli chodzi o „Michela” jako stereotyp Szwaba, to pojawił się on w satyrycznej prasie polskiej pod koniec XIX w. („Szcutek”, „Mucha”). Miał przytym zabarwienie karykaturalne, lecz w miarę zaostrzenia się antypolskiego kursu w Prusach nabierał znamion hakatysty. Natomiast w okresie dwudziestolecia międzywojennego, po 1933 r., coraz częściej przeobrażał się w nazistę z hakenkreutzem na rękawie, a nawet w samego *führera*. W wersji tej nic nie pozostało z pierwotnego wieśniaka, głupka i śpiocha. Po prostu „Michel” stawał się niebezpieczny.

W oczach Francuzów najpierw prezentował się jako łebski chłopek, ale już od 1870 r. stał się żoldakiem rozbijającym francuskie domy, brutalnym i grubiańskim rabusiem. Ostatecznie został wyparty przez nowy stereotyp Niemca-najeźdźcy, przez przysłowionego *bocha*.

Autor dokonał wielkiej pracy chcąc ukazać wszystkie metafory „Michela” oscylującego między poczciwcem a okrutnikiem, aby określić od czego były one zależne. Dzięki temu otrzymaliśmy po raz pierwszy wszechstronny portret „niemieckiego Michela”. Z tego też względu książka T. Szaroty jest godna uznania i zalecenia.

Do tekstu załączono wykaz źródeł i bibliografię, streszczenie w języku niemieckim, imponującą ilość ilustracji. Odczuwa się natomiast brak indeksu osobowego, co przy korzystaniu z dzieła stanowi pewne utrudnienie. Niestety, do tekstu zakradło się kilka irytujących pomyłek. Np. na s. 71 Obentraut zmaga się z Hiszpanami „w Palestynie” zamiast w Palatyncie, na s. 355 czytamy o „wóju germańskim” zamiast woju, na s. 378 widnieje poprawnie Wewelsberg, który w erracie poprawiono błędnie na Wawelsberg! Szkoda, że w tak starannie wydanej książce nie przeprowadzono staranniejszej korekty, a przecież oprócz autora patronowali jej: redaktor Anna K i z y s, redaktor techniczny Marianna W a c h o w i c z, a korektę przeprowadzał cały zespół. Może dlatego wypadła nie nadzwyczajnie?

Ryszard Ergetowski

Stanisław Sławomir N ic i e j a, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786–1986*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1988, s. 449, ilustr.

Z rosnącym zainteresowaniem i uznaniem przeczytałam ostatnią książkę Stanisława N ic i e i, poprzedzoną cyklem szkiców opublikowanych w latach 1983—1986 na łamach miesięcznika „Opole” pod tytułem zbiorowym: „Dzieje łyczakowskiej nekropolii”. „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” jest cennym wkładem w dzieje nekropolii polskich. Zrywa z rozpowszechnioną w okresie

powojennym w naszej historiografii wadliwą praktyką przycinania historii Galicji (ziem dawnego Państwa Polskiego zaboru austriackiego) do obecnych granic państwowych*. Eliminacja z opracowań historycznych dziejów miasta Lwowa, siedziby Namiestnictwa, Sejmu Krajowego, Rady Szkolnej Krajowej, Banku Krajowego, polskiego uniwersytetu i do 1898 r. jedynej na ziemiach polskich politechniki, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, kolebki kilku polskich partii politycznych, w tym Polskiej Partii Socjalno-demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego, Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego i innych, zubaża i zniekształca także historię zachodniej połaci kraju. Uwalnia autorów od konieczności analizowania stosunków polsko-ukraińskich i słyca obraz stosunków polsko-żydowskich. Nicieja już w swej poprzedniej książce: „Adam Próchnik, historyk — polityk — publicysta”, opublikowanej przez PWN w 1986 r., sięgnął do środowiska lwowskiego omawiając młodość swego bohatera, a „Cmentarzem Łyczakowskim” wszedł w gąszcz problematyki lwowskiej i jej więzi z ogólnopolską. Spodziewam się, że w swych dalszych badaniach nie opuści Lwowie Grodu nad Pełtwią.

Cmentarz Łyczakowski należy do najstarszych erygowanych w Polsce na terenach podmiejskich. Założony w 1786 r. wyprzedza warszawski cmentarz Powązkowski (1790) i krakowski Rakowicki (1803), ustępuje tylko wileńskiej „bożej roli” na Rossie (1769), pod względem zaś obszaru i walorów krajobrazowych, jak podkreśla Nicieja, wysuwa się na czoło polskich nekropolii. Usytuowany na malowniczych pagórkach, przecięty przez cieniste aleje ma charakter parkowy. Na tle intensywnej zieleni zarysowują się strzeliste kapliczki, grobowce zdobne w rzeźby, płaskorzeźby, medaliony, nieraz o wysokich walorach artystycznych. Nie zatłoczony tak jak Powązki, wyraziściej eksponuje poszczególne pomniki. Cmentarz lwowski ma swoje kwatery zasłużonych. W pięćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania listopadowego decyzją Rady Miejskiej wydzielono na nekropolii łyczakowskiej kwaterę przeznaczoną dla uczestników walk zbrojnych 1830/1831 r., zwaną cmentarzykiem „Żelaznej Kompanii”. Staraniem Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego 1863/1964 r. przeznaczono wzgórze górujące nad cmentarzem na miejsce pochówku bojowników powstania styczniowego. W 1921 r. zaczęto realizować okazały monument ku czci „orląt lwowskich” poległych w walkach o Lwów toczonych w 1918 roku.

Wschodnia Galicja była siedzibą potężnych rodów magnackich. Wiele z nich miało pałace we Lwowie a grobowce rodzinne na cmentarzu Łyczakowskim. Szczyciły się okazałością grobowce zasobnego mieszczaństwa. Stolica kraju skupiała urzędników, prawników, lekarzy, pedagogów, dziennikarzy, literatów, aktorów; Uniwersytet, Politechnika, Towarzystwo im. Szewczyki przyciągały uczonych. Po klęsce powstań listopadowego i styczniowego nie jeden rozbity oddział przekraczał granicę Galicji. Część zatrzymanych znikła w drodze do miejsca internowania, wtapiała się w środowisko wspierających ich rodaków. Chowano ich na Cmentarzu Łyczakowskim zanim jeszcze wydzielono specjalne kwatery. W okresie konstytucyjnym stolica cieszącego się autonomią kraju przyciągała uchodźców z Królestwa Polskiego i Ukrainy. Korzystając z prawa azylu napływali do Lwowa emigranci, nieraz po kilkunastu i kilkudziesięcioletnim pobycie za granicą. Nicieja wymienił liczne groby rodaków zza kordonu i uchodźców tułaczy, którzy u schyłku życia szukali schronienia we Lwowie. Wśród grobów rzymsko-katolickich napotykamy grekokatolickie i ormiańskie. Cmentarz był taki jakim był Lwów — wielowyznaniowy, wielonarodowy. Na odrębnych cmentarzach znajdowały się groby żydowskie.

Przy cmentarzu powstawały zakłady pogrzebowe, kamieniarskie i rzeźbiarskie. Nicieja zwraca uwagę na pracownie szczególnie zasłużone, wyróżniające się poziomem artystycznym nagrobków. Były wśród nich warsztaty, które nieraz przez kilka pokoleń pozostawały w ręku tej samej rodziny.

* Zgadając się z powyższą uwagą Autorki recenzji, Redakcja nie odnosi jej do „Przeglądu Historycznego”. W latach 1960—1989 na łamach naszego czasopisma ukazało się 11 rozpraw, 9 publikacji źródeł (dział „Materiały”) oraz 7 artykułów recenzyjnych (dział „Dyskusje”), dotyczących w całości lub częściowo południowo-wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej po 1772 roku. W tytułach pięciu prac figuruje Lwów.

Autor podzielił swą monografię na pięć rozdziałów: I. „Dzieje Łyczakowskiej nekropolii”; II. „Rzeźbiarze, nagrobki, epitafia” (uwzględnił tu wiersze nagrobne); III. „Rodzinne kaplice grobowe na Łyczakowie”; IV. „Obrzędy żałobne i ich odbicie w literaturze”; V. „Cmentarz Łyczakowski panteonem *hene merentium*”. Ostatni rozdział jest najobszerniejszy — poświęcił mu autor 114 stron. Wyodrębnił cztery podrozdziały: 1. „Żołnierze Kościuszki i Napoleona” (9 biogramów); 2. „Powstańcy listopadowi” (15 biogramów); 3. „Spiskowcy i więźniowie stanu” (z lat 1833—1848 — 8 biogramów); 4. „Powstańcy styczniowi” (50 biogramów i 220 nazwisk); 5. „*Bene merentium*”. Do tej ostatniej kategorii zaliczył autor wybitnych działaczy politycznych, społecznych, gospodarczych, naukowych, oświatowych, literatów, artystów scen polskich, plastyków, muzyków itp. W tej kategorii zmarłych i pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim Nicieja odstąpił od prób stronicowych, nieraz i kilkustronicowych życiorysów, natomiast wyliczył 706 zmarłych, podając rok urodzenia i śmierci, zawód, charakter aktywności publicznej na dwóch do sześciu liniach w kolumnie. Sądzę, że należałoby w tym rozdziale wyodrębnić wszystkich prezydentów miasta Lwowa (ery autonomicznej i II Rzeczypospolitej), ze zwróceniem szczególnej uwagi na ich pozycję społeczną, zawód, ewentualnie przynależność partyjną. Interesujący jest fakt, że Lwów, w przeciwieństwie do Krakowa, miał trzech prezydentów-rzemieślników: Stanisława Ciuchcińskiego, blacharza, którego biogram umieścił Nicieja wśród *hene merentium*. Wacława Dąbrowskiego, lakiernika i Michała Michalskiego, kowala (autor zamieścił opis nagrobka z wymownym epitafium). Ciuchciński i Michalski byli uczestnikami powstania 1863 r. Wykonanie tego postulatów przy ewentualnym nowym wydaniu książki, która rozeszła się błyskawicznie i jest wciąż poszukiwana, nie sprawi autorowi kłopotu, skoro opublikował w „Opolu” szkic pt. „Prezydenci” a kilka biogramów podał w różnych miejscach „Cmentarza Łyczakowskiego”.

Jaki wysiłek włożył Stanisław Nicieja w opracowanie „Cmentarza Łyczakowskiego”, ile osób uwzględnił w swej monografii, świadczy chociażby indeks nazwisk obejmujący 2871 pozycji na 36 stronach. Liczba biogramów sięga tysiąca. Przy takiej ilości danych nie sposób było oczywiście uniknąć pewnych usterek. Zdarzają się one przeważnie w króciutkich biogramach osób zasłużonych (rozdział 5). Nie we wszystkich wypadkach podano zawód zmarłego; brak ten miejscami można uzupełnić. Wzmianka, że zmarły był politykiem, wymaga wyjaśnienia do jakiego stronnictwa należał, zwłaszcza jeśli zgon nastąpił w końcu XIX i w XX w., gdy w Galicji istniały już partie polityczne nowoczesnego typu. W biogramach zabrakło mi niektórych instytucji, zarówno politycznych, jak NKN, jak i oświatowych o ogólnokrajowym zasięgu, jak Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza. Pozwalam więc sobie na garść sprostowań i uzupełnień, licząc że autor przystąpi wkrótce do opracowywania następnego wydania swej wartościowej monografii.

Dawid Abrahamowicz był zastępcą prezydenta a nie prezydentem Izby Posłów Rady Państwa w Wiedniu. Bolesław Czerwieński był członkiem redakcji „Pracy”. Wydawcą „Pracy” był Józef Daniluk a nie Ludwik Inlaender (nie pisał się Inlender), ten zaś był członkiem redakcji, a faktycznie koła socjalistycznego skupionego przy redakcji, autorem jego programu. Zatrudniony był jako urzędnik kolejowy. Ludomir German, to początkowo konserwatysta, następnie (w ślad za Juliuszem Leo) demokrat, członek NKN, w latach 1916—1917 kierownik jego wydziału organizacyjnego. Aleksander Jasiński, prezydent m. Lwowa w latach 1873—1880, był notariuszem. Antoni Kawczyński był sędzią powiatowym, Edmund Libański był socjalistą, należał do najpopularniejszych wykładawców Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza. Jan Lerski, powstaniec 1863 r., krawiec, należał do grona założycieli „Gwiazdy”. Antoni Mańkowski w młodości był powstańcem 1863 r. Przy uczestniku powstania listopadowego i wybitnym działaczu społecznym Alfredzie Młockim warto dodać, że był założycielem „Rękodzielnika” (pierwszego pisma rzemieślniczo-robotniczego). Teofil Merunowicz (a nie Menurowicz, jak podano trzykrotnie — na s. 316, 351, 425) był uczestnikiem powstania styczniowego, wybitnym ekonomistą, zbliżonym do narodowej demokracji, choć formalnie należał do polskich demokratów. Tadeusz Rutowski, wybitny wiceprezydent a następnie prezydent m. Lwowa, był z wykształcenia prawnikiem, z zawodu dziennikarzem. Gdy armia carska wycofała się ze Lwowa został wywieziony i internowany w Kijowie. Mówiąc o grobie Rutowskiego na s. 203 należało go tytułować

prezydentem a nie wiceprezydentem (na s. 365 prawidłowo). Tadeusz Romanowicz był demokratą, jednym z pierwszych popularyzatorów spółdzielczości w Galicji, sekretarzem „Gwiazdy”. Kazimierz Sichulski był przede wszystkim karykaturzystą, a Aureli Urbański autorem sztuk scenicznych. Hipolit Śliwiński to założyciel Stronnictwa Postępowo-Demokratycznego we Lwowie, poseł na Sejm w II Rzeczypospolitej. Przy Wacławie Zaleskim warto dodać: zbieracz pieśni ludowych.

Wydawnictwo „Cmentarz Łyczakowski” ma charakter albumowy. Spis ilustracji zawiera 293 pozycje, w rzeczywistości jest ich 368, autor bowiem umieszczał nieraz po dwie-trzy a zdarzyło się i pięć do ośmiu ilustracji pod jednym tytułem i numerem. Miało to miejsce wówczas, gdy porównywał elementy figuratywne z różnych pomników-(np. aniołowie lub płaczki), charakterystyczne płaskorzeźby, herby zdobiące niektóre nagrobki. Pod jednym numerem zestawiał też pomniki wystawione dzieciom a także zakonnikom. Obok zdjęcia pomnika umieszczał nieraz jego rysunek lub fotografię szczególnie interesującego fragmentu, najczęściej medalionu lub popiersia z podobizną zmarłego, czy posążku alegorycznego zdobiącego grobowiec. Większość zdjęć wykonał autor osobiście. Z przedwojennych wydawnictw zapożyczył zdjęcia zniszczonego monumentu (na cmentarzu „Orląt”) lub wadliwie zrekonstruowanego, okaleczonego przez wojnę posągu (Marii Konopnickiej). O wyborze pomników uwzględnionych na ilustracjach decydowały różne względy: dążenie do zilustrowania różnych stylów twórczości wybitnych rzeźbiarzy i czołowych zakładów kamieniarskich, pokazania nagrobków o szczególnej wartości artystycznej, lub oryginalnych (np. z postacią tańczącej dziewczyny), pomników osób szczególnie zasłużonych, pomników, które przekształciły się w symbol o szerszym znaczeniu (pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego ze sztandarem w dłoni, w chłopskiej siermiedze górujący nad wzgórzem, na którym pochowano powstańców 1863/1864 r.) i na odwrót: zdjęcia rozpowszechnionych na cmentarzu symboli o pochodzeniu antycznym względnie chrześcijańskim, zazwyczaj w różnych ujęciach. Staranne wykonanie zdjęć, opanowanie kunsztu fotograficznego przez autora, przemyślane zestawienie odbitek, umiejętne wcięcie w tekst, pierworzędny papier, o który wystarczyło się wydawnictwo, wyraziste nagłówki podkreślone winietą, przepiękna obwoluta w rzadko spotykanym kolorze, z wyrazistą postacią zasmuconego anioła (dłuta Juliana Markowskiego, powtórzona na s. 163), powodują że książkę Niciei czytamy z rzadką dziś przyjemnością.

Walentyna Najdus